Rok II. CZERWIEC 1911. Nr. 6.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** — Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

O PRAWDZIWEJ DZIELNOŚCI.

Każdy odróżnia nagoół ludzi dzielnych od niedołęgów. Ale nie każdy potrafi zebrać razem wszystkie cechy, jakie człowieka dzielnego w całem znaczeniu tego słowa charakteryzują. A przecież ma to wielkie znaczenie, skoro każdy niemal pragnąłby być dzielnym — i to prawdziwie, nie tylko z pozoru dzielnym; trzeba zatem wiedzieć, czego każdemu do istotnej dzielności brakuje, czego się pozbyć należy i o nabycie czego postarać.

Niektóre cechy łatwe są do uchwycenia — te szczególnie, które nam kogoś dzielnym nazwać nie pozwalają. Czyż dzielnym jest ktokolwiek, co wieczory i noce na pijatykach, szulerce lub rozpuście trawi, zdrowie traci, grosz trwoni — w chorobę i biedę z własnej winy popadając? I choćby go te ostateczne skutki nie odrazu dosięgły — dalekim będzie od dzielności, jeżeli go nałóg jaki za kark trzyma, jeżeli wyzwolić się zeń nie umie i nie stara, niechby nawet poza tem robotny był i napozór silny.

Siła i zdrowie — to także jeszcze nie dosyć na to, aby być dzielnym, choćby się nałogom i nie ulegało: jeżeli kto namiętnościom się daje unosić, bitki i awantury wyprawia, jest mściwy i zawzięty — wcale przez to dzielnym się nie staje tylko warchołem. Z drugiej znowu strony bierna uległość wszystkiemu i wszystkim, nieporadność w życiu i niedbalstwo o to, jak się żyje i poco się żyje, cechuje niedołęgów i stanowi przeciwieństwo wszelkiej dzielności.

Już z tego co się rzekło, widać, że kto chce być dzielnym, musi przedewszystkiem panować nad sobą, być trzeźwym, czystym,

wyzbyć się nałogów, poskromić namiętności i pracować, dbać o to, by zdobyć sobie samodzielny byt i nie być popychadłem w cudzych rękach.

Ale to wszystko dopiero początek, podstawa dla prawdziwej dzielności: W pracy każdemu musi przyświecać cel wyraźny i określony, do którego się zmierza. Praca bezmyślna, mechaniczna, nie czyni jeszcze człowieka dzielnym. Jeżeli ktoś jest górnikiem i cała jego praca polega na kopaniu węgla i wydobywaniu go na powierzchnię ziemi, – to choćby był bardzo dobrym robotnikiem, nie nazwiemy go dzielnym, dopóki niema poza tą pracą zarobkową jakiegoś w życiu planu i celu, dla którego żyje i pracuje. Ba, przecie brak takiego celu, takiej myśli przewodniej staje się zazwyczaj powodem tego, iż taki robotnik czas wolny od pracy spędza w szynku lub przy bezmyślnej zabawie. To nie jest droga do dzielności prawdziwej. Dzielność robotnika zmuszonego do pracy mechanicznej, przedewszystkiem okaże się w tem, jak spędza on czas od tamtej pracy wolny (chociaż wyjątkowo się zdarza, że ktoś zamiłowany w rodzaju swej pracy zarobkowej całe swe wysiłki skieruje na jej ulepszenie i może wtedy dojść do jakichś wynalazków; będzie to wtedy praca celowa).

Już założenie własnej rodziny stawia robotnikowi cel, który nadaje jego życiu głębsze znaczenie: sama nawet praca zarobkowa staje się środkiem do utrzymania rodziny, ale co więcej: przychodzą na świat dzieci, staje się obowiązkiem ich wychowanie na ludzi zacnych, zdrowych i dzielnych. Ojciec rodziny — a i matka — stają wtedy wobec społecznego obowiązku ogromnej wagi: z ich dzieci powstanie przecie przyszłe społeczeństwo, na nich oprzeć się musi przyszłość narodu! Czy można wątpić, że człowiek, który tego obowiązku zaniedba, – nie stara się o wychowanie dzieci na szlachetnych ludzi i dobrych Polaków, materyalne tylko potrzeby rodziny zaspokaja, a poza tem goni tylko za własną rozrywką, — że człowiek taki dzielnym nazwany być nie może?

Prawdziwie dzielny ojciec rodziny w czasie wolnym od pracy zarobkowej uczyć będzie dzieci mowy ojczystej, czytania na książkach dobrych, narodowego ducha w młodą duszyczkę sączących, albo — gdy dzieci jeszcze w kolebce — pomyśli o tem, żeby się sam przygotował do takiego wychowywania swego potomstwa: będzie czytał książki dobre, postara się o wskazówki rozumne ludzi świadomych, zrozumie, że musi sam na duchu urość, ażeby miał z czego dzieciom dawać.

I ten przykład dzielności ojca rodziny da się rozszerzyć, zastosować do tych wszystkich, którzy stopień pierwszy zdobyli i rozumieją, że trzeba żyć po Bożemu — w pracowitości i czystości. Starsi pojmą, że ich obowiązkiem jest młodszym przykład dawać i wpływ dodatni wywierać, — w takiem więc oddziaływaniu szlachetnem cel swych starań położą, — młodsi zrozumieją, że trzeba się kształcić, uczyć, aby z czasem zostać wzorowymi ojcami i przewodnikami nowych pokoleń. To poczucie obowiązków społecznych rośnie i wzmacnia się najsilniej przez Miłość Ojczyzny, popycha ludzi do tworzenia towarzystw i różnych zrzeszeń dla wspólnej pracy. Człowiek dzielny rozumie, że są one na to, aby dla dobra Narodu pracować, więc bezinteresownie bierze w tej pracy udział. Kto jednak goni za zaszczytami, za urzędami w towarzystwach, albo za rozrywką tylko i zabawą, — ten niech nie myśli, że na miano dzielnego zasługuje.

Teraz już dokładniej rozumiemy, czego do dzielności prawdziwej potrzeba: pracowitości, czystości sumienia, wyzwolenia z nałogów, zaradności w życiu, miłości społecznej i rodzinnej, ofiarnej pracy dla dobra Narodu — w rodzinie przez wychowanie dziatek na dobrych Polaków, — w towarzystwach przez bezinteresowną pomoc na rzecz potrzeb ogólnych i ideałów narodowych.

Ale jest jeszcze jedna rzecz, — bardzo ważna, bo umożliwiająca spełnienie tamtych wszystkich, a rzadko spostrzegana, łatwo umykająca naszej uwagi. Pochwycimy ją, jeżeli pomyślimy o pewnem zjawisku, niewątpliwie dobrze każdemu znanem. Znamy nieraz ludzi dzielnych, odpowiadających wszystkim wyżej wymienionym warunkom, szanujemy ich i wiele się po nich spodziewamy. Aż tu naraz coś się psuć zaczyna: wychodzą na jaw jakieś słabości, potęgują się wady, rosną ambicje, słabnie energja w pracy, znika bezinteresowna ofiarność... Co się stało? Dlaczego taki smutny zwrot w tył? — A zwrot bywa bardzo silny i stanowczy, rodzi zło, które może przewyższyć i zniweczyć rezultaty poprzedniej dobrej, zbożnej pracy! Trzeba więc koniecznie znaleść przyczynę podobnych upadków, trzeba poznać, w jaki sposób można dzielność utrwalić i zabezpieczyć się przed zboczeniem z dobrej drogi.

Duch ludzki zdolny jest do rozwoju i postępu niemal nieograniczonego, — tkwi w nas Iskra Boża — i ona to ten postęp umożliwia. Ale człowiek musi pracować nad sobą, czuwać nad swojem sumieniem, troszczyć się nieustannie o rozwój i rozkwit tej Iskry Bożej. Kto tego zaniedbuje i całkowicie się odda pracy

zewnętrznej — naraża się na groźne niebezpieczeństwo, że złe skłonności ciała i pokusy tego świata rozbudzą w nim szatański egoizm, ten zwolna podkopie szlachetne dążenia i zasady i do upadku człowieka poprowadzi.

Więc każdy człowiek dzielny nieustannie musi — obok wszelkiej innej pracy — czuwać nad sobą: tłumić każdą złą skłonność przez postanowienia zdobywania coraz to nowych zalet, cnót i sił. I to właśnie jest owo jądro sprawy, — warunek trwałej, a więc prawdziwej i ciągle rosnącej dzielności: nie wolno nam ustawać w doskonaleniu się, nie wolno się zatrzymywać na jakimś szczeblu i mówić, że już dość jesteśmy doskonali, że teraz można wyłącznie innej — zewnętrznej, szerszej pracy się oddać. Owszem taką szerszą pracę prowadzić trzeba, ale nigdy nie zapominać o tem, że i samemu wewnętrznie trzeba postępować, — bo „kto nie postępuje naprzód, ten się cofa!“

Spyta kto: jakże to ma wyglądać w praktyce, w rzeczywistości żywej? Łatwo to pojąć: kto pić przestał, ale jeszcze pali, niech pamięta, że i ten drugi nałóg zwalczyć, odrzucić powinien. Kto trzeźwy i niepalący, lubi jednak czasem w karty pograć — niech nie zapomina, że to słabość szkodliwa, którą trzeba przezwyciężyć. Kto poczwórnym już jest abstynentem, niech przypilnuje sumiennie, czy jakie inne słabości go się nie trzymają: może obżarstwem grzeszy, może leniwy jest i nadto wygodę lubi; może się rad stroi — zwłaszcza gdy młody — i próżnością swój charakter osłabia; może zawziętość w sobie nosi, uraz darować nie umie, w miłości bliźniego, w przebaczaniu wrogom nawet się nie ćwiczy; może swarliwy jest i popędliwy, niezgodny i nieposłuszny starszym i przewodnikom. Tysiące takich słabości możnaby wymienić: walka z niemi, to właśnie warunek tego wewnętrznego, duchowego postępu, rozwoju, który dopiero trwałą dzielność zapewni.

Z tego wszystkiego wypływa, że prawdziwa dzielność jest w najbliższym związku z doskonałością, szlachetnością lub raczej z siłą i wytrwałością dążenia i postępowania ku coraz wyższej doskonałości.

To właśnie najbardziej trzeba sobie zapamiętać: nikt nie jest prawdziwie dzielnym, kto się zatrzymał w pracy nad sobą i zaniedbuje osiągnięcia tego, do czego w sobie nosi zdolność i możność. Tylko ten, kto niezmordowanie się wznosi ze szczebla na szczebel, coraz dalej, coraz wyżej, mając przed oczyma ideały

szczytne i póki życia pragnąc się ku nim zbliżać — godzien jest miana dzielnego człowieka.

My, Polacy, ludzi dzielnych przedewszystkiem potrzebujemy: my, cośmy wydali ideały wyższe niż jakikolwiek inny naród, a znajdujemy się w warunkach gorszych niż wszystkie narody. Tylko dzielność nasza uchroni nas od zguby, tylko zwiększanie się dzielnych zastępów pracowników narodowych zapewni nam Odrodzenie i Zmartwychwstanie wolnej Polski. *Dąb.*

Gdy okręt tonie a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie — i mniema, że się sam ratuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony niema i on ze wszystkiem, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował.

Ten najmilszy okręt Ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszystkiem, co w domu jest, nie pogardzamy, zatonie i z nim my sami poginiemy. *Z „Kazań sejmowych“ X. Skargi.*

NA WAWELU.

Tłumy się garną...

U wejścia, przy bramie zczerniałej i ponurej, stoją tłumy, czekając, kiedy na nich kolej przyjdzie, kiedy będzie wolno wejść tam...

Tam — w te przedsionki okopcone i czarne, w te krużganki obdarte i brudne, w te komnaty olbrzymie, cuchnące wilgocią, nieczystością i straszną pustką...

Idziemy więc...

Każdy krok odbija się echem od ścian, na których nieszczęście pisało okropną historję wandalizmu i pogardy dla czci przeszłości...

Przewodnik wyjaśnia:

— Tu była sala sreber, tam tronowa, tu sypialnia królowej, tam sala przyjęć...

W oczach mi rozżarza się sto ogni, a każdy pali i piecze — źre światło źrenice i wpija się głąb, gdzieś aż w mózgu szczeliny, aż w tkankę wszelkich myśli i wrażeń...

Było wszystko... a niema nic...

Ruina oto stoi przed nami, zgrzybiała, chyląca się w gruzy ruina, tem biedniejsza, iż nie zostawiono jej bodaj na tyle w spokoju, ażeby mogła bluszczami i mchami porosnąć...

Odzierano tu wszystko, co z przeszłości zostało — wyciągało się sto — dwieście i więcej rąk po to, ażeby zdzierać ze ścian obicia, łamać marmury, druzgotać sprzęty — zagrabiać skarby!

I wzięto wszystko! Nie zostawiono jednego sprzętu, bodaj najlichszego, bodaj jednej ławy dębowej z prastarej świetlicy Bolesławów, bodaj jednego dzbana glinianego, z którego nalewano wodę spragnionym ustom.

Nic... Pustka i ruina... Ze ścian odarto freski, rzeźby, malowidła — z posadzek wyrwano deski — z okien szkła pozabierano...

I teraz idą tłumy, a chylą czoła i stoją w milczeniu.

Czy ból im usta zamyka, iż nie jęczą skargą żałosną?...

Czy groza nieszczęścia pochyla im czoła, iż stoją w zadumie wsłuchani w ciszę pustki i szept ech?

Daj spokój przewodniku — szkoda, iż się trudzisz, opowiadasz, jakie tu były złocenia, jakie marmury, jakie wspaniałości bezmierne, a ja tu widzę tyle, tyle postaci, ja tu słyszę tyle, tyle słów dawno zaginionych, iż ani wiem, o czem ty prawisz, ani rozumiem, gdzie mię chcesz prowadzić.

Wszakże rozstąpcie się — proszę — przejście trzeba uczynić... oto idzie ona, królowa młodziusieńka, wpół dziecię-kobieta... czy nie słyszycie szelestu jej szat? Czy sądzicie, że aby ujrzeć ją, trzeba oczyma patrzeć?...

O tak!... Ona słusznie powiada, iż wśród ruin tu błądziła i serce swe w ruiny zamieniała, a choć zamek żył podówczas i lśnił od skarbów, ona biedna w nim była, a szczęście ludowi dała...

Wy słuchacie wspomnień — ja te wspomnienia widzę...

Nic mi nie zasłania widoku. Po komnatach pustych, odartych, zczerniałych nędzą, chodzę jakby w jakoweś wielkie święto wszechwidzenia minionych i dalekich lat.

Tu — umęczony i strudzony Łokietek zleca synowi opiekę nad krajem wyniszczonym walkami domowemi. Tam — król chłopków przygarnia do łona wieśniacze pachole... daje mu w rękę pochodnię płonącą, klucz do wrót szkolnych...

Przewodnik mówi do otaczających:

— Samych naczyń, srebrnych królewskich zabrano stąd...

A jabym rad wołać co innego, radbym powiedzieć, że idei króla chopków nikt w nas nie zabił — nikt nie zagasił... chcemy, pragniemy, usilnie o to się staramy, ażeby lud wydzwigać i oświecić...

Ruina! Pustka! Nie mówcie, o nie mówcie... Że ściany odarte, że odrzwia spróchniałe, że okna powybijane i niema tu nic — nic — prócz szkieletu zamku dawnego, jednak nie ruina.

Ruina jest tam, gdzie zotały tylko kamienie, pustka jest tam, gdzie tylko szukają życia, a nie znachodzą go...

Na Wawelu jest coś więcej nad ściany kamienne i więcej życia nad to, którego szukają.

Nędza — brud i zgnilizna wilgoci dokoła, a jednak jak przed purpurą i złotogłowiem chyją się czoła.

Głusza pustki przeraża, a jednak jak przed orszakiem panów, rycerzy, hetmanów i królów stajemy onieśmieleni, nie wiedząc, co mówić — o co pytać...

Któż zdołał odrzeć Wawel z tych skarbów wiecznie żyjących, jakiemi są wspomnienia dziejowe?...

Któż zdołał zabronić przychodzić tu cieniom wielkich jednostek w narodzie, które chociaż są niewidzialne dla oka, istnieją zawsze dla serca, myśli i rozwagi...

Kłamstwo i fałsz, kto powie, że Wawel pusty, głuchy, niemy i nędzny...

Prastary to dworzec przeszłości i nic z niego wrogowie nam nie zabrali, ani jednej postaci rycerskiej nie zgasili, ani jednego wzoru poświęcenia nie zdeptali, ani nie zabrali jednego skarbu z tej sławy praojców, która snuła się po wawelowych komnatach i rozpinała się pod stropami sal dębowych...

Zwiedźcie wspaniałe, bogate dworce dzisiejszych królów i cesarzy. I czemże będą dla naszych ócz tamte draperye i adamaszki, marmury i złocenia?...

Pustka i nicość — nic więcej...

Na Wawelu nędza, nagość, śmierć zalewa dokoła, a jednak żyje tam każdy kamień, bogactwem każda piędź ziemi — potęgą wspomnień czasy...

I czemuż dziwicie się wszyscy, mówiąc: jakie zniszczenie!... jakie barbarzyństwo! Czyliżeście nigdy nie widzieli domu, gdy nad nim burza gradowa przeszła? Czyliście nigdy nie stali na brzegu tej niwy, po której powodzi fala szalała?... Czyż gradowa chmura lub wylewu fala zostawia co dobrego, czyż nie niesie zniszczenia i zagłady?...

Patrzcie!... Oto Czarniecki stoi w progu świetlicy... on wam powie, czem Szwedzi tu byli... Widzicie?... tam Konfederaci Barscy w noc ciemną wchodzą na Wawel, aby Moskali wygonić — oni wam powiedzą, co się wówczas w komnatach królewskich działo.

I czyż dlatego tylko smucicie się, chodząc po salach, iż znachodzicie tu ruinę?...

O!... mniej żałujmy zabranych skarbów, zniweczonych rzeźb, zbrudzonych ścian, bo wszystko to — da się odtworzyć...

Lecz żalcie się i płaczcie gorzko, mówiąc, iż niema tu ludzi z lat owych, w których moc duchowa Polski silniejszą była nad wały forteczne...

Tak — pustka dziś wieczna. Nie przyszedł na Wawel zastęp husarzy — nie stanął hetman dzielny...

Błądzą tłumy smętne i zachmurzone... w około głucha cisza...

Przyjdź inny przewodniku i powiedz jak na Wawelu będzie — kiedyś, o! kiedyś! *Jan Świerk.*

PROGRAM WYCHOWANIA RELIGIJNO-NARODOWEGO*).

Rozróżniamy cztery stopnie wychowania. Pierwszy stopień obejmuje naukę czytania, pisania i zaszczepiania cnót. Jeżeli uczeń nic nie umie, to zaczynamy naukę od elementarza. Elementarzy

*) Program ten nadesłano nam z jednego z zaborów wraz z nadmienieniem, że według niego wychowuje się spora gromadka wiejskich chłopców. Umieszczamy go chętnie, ponieważ z jednej strony świadczy on o budzeniu się w czasach dzisiejszych ducha polskiego, polskiego wychowania u różnych ludzi o sobie nawet nie wiedzących, w różnych częściach Polski. A to chyba wyraźny dowód, że ta polska nauka jest prawdziwa i że czas rychły nadchodzi do jej wypełnienia. Z drugiej strony podaje ten program wskazówki i porządek kształcenia siebie i drugich, a wskazówki te trafne i słuszne przydać się mogą wielu naszym czytelnikom.

trzeba używać tylko najlepszych. Gdy uczeń już umie składać litery w wyrazy, to każemy mu czytać pouczające opowiadania i powiastki po kilkadziesiąt razy, aby nabrał wprawy w czytaniu. (Można tu użyć wypisów dobrych, albo takich poręczników jak: „Pierwsza książeczka“ i „Prawdziwe opowiadania“ Promyka, niektóre wybrane książeczki z Bilioteki młodzieży szkolnej jak np. „Wybór powiastek“ Kl. Hoffmanowej, „Dotrzymuj słowa“ Niewiadomskiej, albo ludowe powiastki np. „O zbóju Urbanie“, „Zgoda buduje niezgoda niszczy“ itd.). Wszystko co uczeń czyta, każemy mu streszczać ustnie. Jednocześnie z czytaniem uczymy pisania. Nauka pisania dokonywa się drogą kaligrafii i piśmiennego z pamięci streszczania łatwiejszych powiastek i opowiadań. Do kaligrafii dajemy zdania pouczające, np. „Pijaństwo jest hańbą dla człowieka“, „Błogosławieni czystego serca“ itd. Gdy uczeń kilkadziesiąt razy to napisze, na długo mu się utrwali w pamięci. Piśmienne wypracowania poprawiamy przy uczniu i zaraz wykładamy mu, w miarę jego pojętności, prawidła gramatyczne. Na tym stopniu nauki wprawiamy też ucznia do cnót, jak: skromności, wstrzemięźliwości od tytoniu i wódki, prawdomowności, uczciwości itd. Objaśniamy te cnoty jędrnie i jasno, bez długich rozprawiań, przy zadawaniu kaligrafii, przy powiastkach albo innej stosownej okazji.

Przejściem od pierwszego do drugiego stopnia będzie nauka krótkiej gramatyki, co będzie rzeczą łatwą dla ucznia, bo już się był przy ćwiczeniach praktycznie zapoznał z główniejszemi zasadami dobrego pisania i wysłowienia; następnie umiejętność czytania choćby największych liczb, a jeśli uczeń jest rozwinięty, to i znajomość czterech działań arytmetycznych; wreszcie nauka krótkiego katechizmu wiary katolickiej. Uczyć należy tych przedmiotów nie wszystkich jednocześnie, ale po kolei, aby nie rozpraszać uwagi ucznia. Drugi stopień obejmuje żywoty świętych i wielkich ludzi. Uczeń powinien znać żywoty: Staszyca, Skargi, Mickiewicza, Kościuszki, Emilji Plater, Sokratesa, św. Augustyna, św. Moniki, św. Benedykta, św. Bernarda, św. Franciszka z Assyżu, św. Ignacego Lojoli, bł. Joanny d'Arc, św. Jadwigi, św. Kingi, św. Stanisława Kostki, Jadwigi królowej, św. Wojciecha, św. Teresy, B. Franklina. Każdy żywot uczeń czyta kilka razy, streszcza piśmiennie z pamięci, a jeśli może, to daje charakterystykę osoby lub cnoty. Żywoty zachęcą ucznia do cnoty i życia wyższego. Aby z korzyścią mógł uczeń przejść ten stopień, trzeba aby rozpoczynał nie wcze-

śniej, jak od 13-go roku życia, albo nawet i później. — Nim trzeci rozpoczniemy stopień, uczeń pierwej przestudyuje następujące przedmioty: obszerniejszą gramatykę polską; przynajmniej cztery działania arytmetyczne; trylogię Sienkiewicza poprzedzoną krótkim wykładem geografii, historję Polski z uwzględnieniem szczególniej dziejów porozbiorowych; „Fabjolę“, „Quo vadis“ i historję Starego i Nowego Testamentu. Poczem przechodzimy do stopnia trzeciego. Tu nauka polega na poznaniu Jezusa Chrystusa i trzech Wieszczów Narodu naszego — Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Dla poznania ducha Wieszczów trzeba koniecznie przestudjować przynajmniej główniejsze ich utwory, trzymając się najlepiej następującego porządku: „Pan Tadeusz“, „Grażyna“, „Konrad Wallenrod“, Mickiewicza, „Balladyna“, „Lilla Weneda“ Słowackiego, dalej „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“, następnie, „Irydjon“ i „Nieboska Komedja“ Krasińskiego, „Dziady“, szczególniej III-cia część — Mickiewicza „Kordjan“ i „Grób Agamemnona“ Słowackiego, wreszcie „Psalmy“ i „Przedświt“ Krasińskiego. Do tego zbioru dodać należy wyjątki z nauk Mickiewicza, wydane przez Górskiego pod tytułem: „Nadeszły inne czasy“. To część narodowa. Część zaś religijna zawiera poznanie ducha Jezusa Chrystusa, do czego uczeń dochodzi przez kilkakrotne z wiarą i miłością odczytanie Ewangelii. Do tego najlepiej przygotuje się przestudjowaniem dobrego życiorysu Chrystusa. (Np. Fouarda, Bougand). Ten stopień jest bardzo ważny, trzeba nań zwrócić pilną uwagę, tu uczeń przejmuje się czystym duchem narodowym i miłością Boga i cnoty. — Czwarty stopień można rozpocząć przestudjowaniem logiki, której znaczenie dla rozwoju umysłowego i w życiu praktycznem jest nieocenione. (Polecić można „Logikę dem“ Struvego, „Logikę ogólną“, W. Lutosławskiego); Ta czwarta część nauki obejmuje wszechstronne poznanie wieszczów i tych autorów, w których duch Narodu najlepiej się uwydatnił (n. p. St. Szczepanowskiego); ugruntowanie w cnotach, szczególniej we wstrzemięźliwości; wreszcie dokładne poznanie zasad Wiary katolickiej. Słowem stopień ten ma na celu utwierdzenie ucznia w tem, co poznał i ukochał na stopniach poprzednich.

Na wszystkich stopniach uczeń wszystko co czyta, streszcza piśmiennie i na zadane lub przez siebie obrane, tematy daje piśmienne wypracowania. Tym sposobem uczeń przyzwyczaja się do uważnego czytania, do zdawania sobie racji z przeczytanego; do ścisłego i logicznego wyrażania swych myśli. Słowem z pi-

śmiennych streszczeń i opracowań płyną nieocenione korzyści dla ucznia. Nadto nasz program wymaga, aby uczeń naraz uczył się jednego najwyżej dwuch przedmiotów. To daje uczniowi możność skupienia wszystkich władz swej duszy na jednym danym przedmiocie i przejęcia się nim do głębi. Według naszego programu uszlachetnienie serca i ukształcenie woli powinniśmy kłaść obok oświecenia umysłu. Przy każdej okazji wskazywać mamy na piękność cnoty, a obrzydliwość występku na szkodę lub pożytek, jaki stąd dla Ojczyzny płynie. Zasadą naszą ma być — uczyć zupełnie bezinteresownie, jedynie dla miłości Boga i Ojczyzny, której przez wychowanie pragniemy przyspożyć dzielnych synów. Jedynej tylko zapłaty żądajmy od ucznia: aby innych uczył tego, czego sam od nas się nauczył; iżby tym sposobem wychowanie religijno-narodowe coraz bardziej się szerzyło i objęło całą Polskę. A gdy Polacy będą oświeceni, trzeźwi, skromni, prawdomowni i t. d., wtedy przybliży się Królestwo Boże i odrodzenie Polski, a Naród nasz stanie się wzorem dla innych narodów.

SŁOWO O WYCHOWANIU.

„Ile razy krytykujemy albo skarżymy się na świat albo wyrzucamy z gniewem wady jego tworzymy sami wiarę w brud i w niedoskonałość, a każda wiara zamienia się w ciało i spełnia... wolą naszą i za żądaniem aby się cnota w ludziach rodziła będziemy rodzić cnotliwych, przez uwierzenie że są miłujący zrobimy miłujących się prawdziwie“...

Każdy z rodziców i wychowawców powinien umieć na pamieć ten ustęp z listu Juljusza Słowackiego i stosować go do dzieci, których opieka jest im powierzona.

Nie mówmy nigdy, że dzieci są złe, jeżeli są złe najczęściej sami je czynimy takiemi.

Rodzice, najczęściej kochają swe dzieci, materyalnie chodzi im najwięcej o to, aby dać dobrobyt, i wszystkie wygody dziecku, swemu, ale nie zastanawiają się nad duchową stroną dziecka, którą zostawiają odłogiem. Później gdy ujrzą wzrastające wady swego dziecka, obwiniają go o nie, często łają a nawet przeklinają.

Tymczasem miłość prawdziwa rodzicielska, powinna być w Bogu, powinna być dążeniem aby uczynić z dziecka istnienie miłe Bogu i pożyteczne ludziom. I żeby ten cel osiągnąć i dziecko skłonić ku dobru, nigdy nie należy mu powtarzać, że jest złem

wytykać wady takie lub inne, bo ciągle je powtarzając i przypominając wytwarzamy je w istocie. Przeciwnie ufając dziecku, wpajając w nie to przekonanie, że ono jest dobre, wierząc że ono musi być takie, sprawiamy że stanie się naprawdę niem, choćby dlatego aby nie zawieść dobrego mniemania o sobie. Pamiętajmy zawsze te słowa naszego wieszcza „wolą naszą i żądaniem aby się cnota w ludziach rodziła, będziemy rodzić cnotliwych. *A. K.*

GŁOS B. PUŁKOWNIKA WOJSK ROSYJSKICH O NAPRAWIE LOSU NASZEGO.

Nieraz zapewne przychodzą wam, mili czytelnicy, takie myśli do głowy: „Czy też to, co ja uważam za dobre i zbawienne dla narodu, dla sprawy naszej — jest naprawdę takiem, czy też może ja się mylę, może ja jeden tak sądzę? może co innego zbawi naród, a ja na rzecz patrzę u swego podwórka, wszystkiego nie widzę i ulegam złudzeniu, że moje spojrzenie na świat jest jedynie słusznem“. To tak niby, jak gdy człowiek włożył błękitne okulary -- i świat cały cały stał się błękitny. Nawet jest przysłowie: patrzy przez różowe okulary, niby że widzi wszystko lepiej niż jest.

Otóż w takich chwilach wątpliwości, pożyteczne jest bardzo poznać jakie to myśli w troskach twoich o Ojczyźnie mają ludzie inni. Gdy wiele ludzi się ze sobą zgadza, to zawżdy błąd jest mniej możliwy, bo chociaż i gromada ludzi omylić się może, to łatwiej zawsze jednemu się omylić, niż całemu mnóstwu. A zwłaszcza gdy na różnych drogach ludzie się ze sobą zejdą, — ludzie rozmaitego wieku, z rozmaitych krajów, rozmaitych stanów i sposobów myślenia. Wtedy to człowiek sobie myśli: „Jeżeli ten, zupełnie różny odemnie, sam ze siebie na te same myśli w tej sprawie wpadł, to snadź to jest prawda“. Im większa ilość i rozmaitość takich przykładów, tem większa pewność w nas rośnie, że to co my mamy za dobre, rzeczywiście dobrem jest.

Dlatego bardzo pouczającym być może dla wszystkich głos pewnego byłego pułkownika wojsk rosyjskich, którego troska o Ojczyznę doprowadziła do tych samych myśli; które stara się szerzyć nasza gazetka. Pułkownik ten przysłał nam obszerne pismo, w którem pisze o tem, co mu się widzi potrzebnem dla owocowania pracy polskiej: Na końcu podaje on wnioski ogólne z całej rozprawy, któremi się dzielimy z czytelnikami:

„Wzmocnienie naszej narodowej potęgi leży: 1) w zapewnieniu wszystkim jednostkom polskim posług religijnych; 2) w wychowaniu młodzieży, w uświadamianiu narodowem na użytecznych obywateli narodu całego; 3) w zabezpieczeniu ludu polskiego od wywrotowych idei na korzyść żydów i różnych demagogów; 4) w zachowaniu zdrowia jednostek i rodziny i w przyzwyczajeniu do wytrwałości w pracy i przeciwnościach; 5) w utrzymaniu zdrowego i dzielnego potomstwa; 6) w zachowaniu kolonistów polskich od wynarodowienia i utworzeniu samodzielnej kolonii polskiej; 7) w urobieniu fizycznem młodzieży i zreformowaniu towarzystw gimnastycznych w celach wojskowości“.

I my możemy czerpać ze skarbów wiedzy ludzkiej, na stal zamienić naszą wolę i nałożyć hamulec na bezużyteczne zachcianki.

Wszystko jest możliwe ale tylko pod jednym warunkiem. Trzeba się głęboko przejąć prawdą przez lud uznaną, że niema specjalnej Opatrzności, którаby ślepe kury zawsze zaopatrywała w ziarna. Ażeby znaleść to ziarno, trzeba wiedzieć. Widzieć i przewidzieć. Przewidzieć i chcieć. Chcieć i zwyciężyć. Przewidzieć niebezpieczeństwo, ale i drogę ratunku. Przewidzieć niebezpieczeństwo, ale nie — ażeby przed niem truchleć, — lecz ażeby się z niem pasować, przygnieść je zdeptać, jeżeli to niebezpieczeństwo nie jest tylko czczą marą, wywołaną przez własną gnuśność, niewiadomość, lub zawiść i złość ludzką, lub ażeby je wyminąć, obejść i odszukać nową drogę, jeżeli to niebezpieczeństwo jest uzasadnione w zmienionych warunkach bytu. We wszystkich sprawach ludzkich **nie zależymy** od ślepego trafu, korzystnych lub niekorzystnych warunków, fatalnie i nieodwołalnie przez naturę nam przydzielonych, — ale jedynie od sił ludzkich, od zasobu własnego charakteru i umysłu. Jesteśmy otoczeni skarbami, ale bez zasobów charakteru i wiedzy nie potrafimy z nich skorzystać.

St. Szczepanowski.

ROZMAITOŚCI.

Wybory galicyjskie do Rady państwa odbywają się w połowie czerwca. Obecnie jest czas t. zw. agitacji, to jest zjednywania sobie wyborców dla kandydatów na posłów przez mowy, obietnice, namowy i gorzej jeszcze. Nawet najzaciętszy, najzaślepieńszy zwolennik polityki przyznać musi, że to co się teraz dzieje na wsi i po miastach, to jest najstraszniejszą zbrodnią dokonywaną w biały

dzień, pod opiekuńczemi skrzydłami rządu, zbrodnią wobec ludu polskiego i wobec przyszłości Polski. Już pomińmy to osądzające się samo przez się wstrętne rozpajanie piwem, wódką wyborców, chociaż niestety niema jeszcze w Polsce na tyle świadomości, żeby plunąć na takiego, który tą drogą dobija się zaufania ludu. Pomnijmy i drugą równie ohydną rzecz: przekupstwo, przyzwyczajanie do handlowania sumieniem obywatelskiem, zwłaszcza godnością człowieczą za grosz cuchnący.

Jest najstraszniejsza rzecz w tej agitacji, jest nią podchlebianie człowiekowi prostemu, że w nim i przez niego jedynie zbawienie Ojczyzny. Wy chłopi, wy robotnicy wiecie, ile zła, ile braków między wami i w was. Wiecie, że dopóki tych braków nie usuniemy, zła, nałogów nie zleczymy, niema co i mówić o lepszej przyszłości. A pochlebcy poselscy wam mówią, że tacy jak jesteście tylko zechciejcie, a zbawicie Ojczyznę. I że to wy tylko sami, choć wiadomo: różni są ludzie polscy po świecie i wszyscy pojąć muszą Polskę jako obowiązek.

Gębacze wiecowi zniepraważają, zatruwają duszę polską, duszę ludową, że w mowach, obiecankach swoich uderzają w strunę najłatwiejszą, rozbudzają łapczywą chciwość, uczą mierzyć dobro Ojczyzny widokami zysku osobistego.

Przez matactwa, słowa cukrowe za któremi kłamstwo się kryje, wszczepiają w duszę ludową niewiarę w słowo, które zabłąka się kiedyś na wieś, a Ojczyznę będzie miało na celu, nie wyłudzenie mandatu, nie brudny wyzysk. Bo niema się co łudzić, jeszcze dwa trzy takie okresy wyborcze, dwa trzy doświadczenia z posłami-wyzyskiwaczami, a gnać będzie lud od siebie pańskich, miastowych kłamców na cztery wiatry, jak szkodnika najgorszego, jak zatruwaczy studzien. Zniechęci się chłop i robotnik do politycznych naciągań się i mocowań, zniechęci się do życia publicznego, zniechęci się może do życia narodowego, które tu i ówdzie świtać dopiero zaczyna. Pomnijcie na to, co czynicie, ludzie mający choć krztynę czucia polskiego, pomnijcie, że stajecie się zatruwaczami dusz, mordercami bezinteresownej szlachetności, że dokonujecie pod osłoną prawa najstraszniejszej zbrodni narodowej. Pomnijcie! *Step.*

Wypadki śmierci wskutek obłędu pijackiego i samobójstwa wskutek alkoholizmu. Według sprawozdań urzędowych umarło w państwie pruskiem w roku 1908 ogółem 1157 osób (1007 mężczyzn i 150 kobiet na obłęd pijacki (delirium tremens), a oprócz

tego u 779 wśród 8231 samobójców (t. zn. u 9,5 proc.) przyczyną owego rozpaczliwego kroku był alkoholizm. Liczby, te z pewnością nie dają nam pełnego obrazu prawdziwych stosunków, bo zapewne i wśród innych przyczyn samobójstw alkoholizm odgrywał nie małą rolę. Statystyka wymienia n. p. wśród przyczyn także choroby umysłowe, stanowiące 25 proc. i przyczyny „nieznane“ (21 proc.), a wiadomo, że przeszło trzecia część chorób umysłowych powstaje na tle pijaństwa. — Śmierć z obłędu pijackiego lub samobójstwo wskutek alkoholizmu — to tylko najniższy stopień upadku spowodowanego przez alkoholizm. Nie każdy pijak do tego stadyum dochodzi, a wówczas statystyka go nie uwzględnia. Ale tysiące osób znajdują się na tej pochyłej drodze, która wielkiej ich części zgotuje ten sam smutny koniec, jak owym 2000 alkoholików, o których opowiada nam statystyka pruska z r. 1908.

Nowoczesne ofiary z ludzi na ołtarzu bożka alkoholicznego. Urzędowy rocznik statystyczny dla Bawaryi, gdzie kult piwa we wszelkich odmianach kwitnie, podaje następujące liczby: W r. 1908 było 159 wypadków śmierci z powodu morderstwa i zabójstwa. A pobudką do nich był w 90% razach „czcigodny“ alkohol. Od r. 1887 do r. 1908 zaszło takich wypadków aż 3889, z tych znowu 90% przypada na karb alkoholizmu, a więc 3492 wypadków. Zliczmy tylko dla odstraszającego przykładu, co w tych latach (1887—1908) alkohol wogóle żądał za ofiary w ludziach w tym jednym kraju.

	3492	ludzi zginęło z powodu morderstwa i zabójstwa.
	2407	ludzi umarło na delirium tremens.
	1573	ludzi umarło wskutek nieszczęśliwych wypadków.
	1038	ludzi zginęło przez odebranie sobie życia.
Razem	8510	ludzi zmarniało, a zawsze pobudką: alkohol.

Straszna rzeczywistość! Dreszcze nas przechodzą, gdy czytamy, że w starożytności ludy barbarzyńskie składały bożkom swoim ofiary z ludzi — a dzisiaj wobec tak smutnych cyfr jesteśmy obojętni. A jednak w cywilizowanym kraju po dzisiejsze czasy bodaj stokroć gorzej się dzieje. Gdybyśmy mieli statystyki takie z wszystkich państw, to wnet przekonalibyśmy się, że dżuma, morowe powietrze, zaraza i wojny nie tyle żądają ofiar w ludziach, co alkohol, ten nie odstępny „przyjaciel“, ludzkości.

A iluż to ludzi umiera przedwcześnie z powodu chórób sercowych, wątroby, nerek, żołądka i zaburzeń wewn ętrznych Jest to robota, powolna i niewidoczna, ale stała — alkoholu.

DOBRE KSIĄŻKI.

Wincenty Lutosławski — „Iskierki Warszawskie" — z portretem autora — Warszawa 1911, str. XVI + 252. Cena 2·50 K.

Są to zebrane razem artykuły, pisane i drukowane przeważnie w pismach warszawskich (stąd tytuł) w latach 1898—1908. W czasie tym prof. W. L. bardzo często zabierał głos w rozmaitych doniosłych sprawach, obchodzących nasz naród. Głosy te dziś zebrał w jedno. Wszystko, co tworzy ten spory tom, ma na oku jeden wysoki cel, któremu profesor całe życie swoje poświęcił: dobro narodu, — dobro, pojęte jako wzbogacanie i uszlachetnianie ducha narodowego i urabianie, wyzwalanie jednostek. Nie tak pono jak dziś pojmował W. L. z początku istotę pracy nad narodem, i stąd bardzo pouczającem jest patrzeć, jak potrochu dojrzewały i wzrastały jego idee i myśli. Im bliżej chwili obecnej, tem poglądy te stają się jaśniejsze i wyraźniejsze. Zarazem pouczającem jest wielce widzieć, że nawet to, co dzisiaj każdy przyjąć musi (n. p. o znaczeniu nauki i sztuki), w owym czasie (1899 r.) nie było tak powszechnie zrozumianem, nawet przez ludzi lepszych naszego narodu (Prus, Orzeszkowa i t. p.). To nas napawa otuchą, że prawda zawsze zwycięży, choćby się nam zdawało, że złe wszędzie przemaga. *S. C.*

OD REDAKCJI.

OGŁOSZENIA.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza**. Wydawca: **Stan. Pigoń,** Kraków, ul. Batorego l. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.